

ne i dochody Skarbu. 5) Lista nazwisk właścicieli ziemskich na Wołyniu 1848 roku. Lista ta obejmuje 1,105 właścicieli ziemskich.

Pragnęlibyśmy ażeby życzenia szanownego autora, co do możności uzupełnienia tej pracy spełnione zostały, gdyż mamy dowód, i w tym *Szkieu* jak sam nazywa swą pracę, a pióro zdolne odpowie zadaniu, chociażby je chciał rozwinąć w jak najszerzych ramach.

R.

---

*Bucik, Humoreska. Napisał Wołody Skiba. (Wł. Sabowski). Kraków. 1871.*

O humor, o dowcip bardzo teraz trudno. W tém znaczeniu utwór Ski by nie jest humoreską, lecz jest anegdotą a nawet obrazkiem z wypadku w domu hrabiów Paparów, gdzie pan Kacper Buciński plenipotent bogatego magnata ułożył się stosownie do wymagań dworu, i miał nadzieję z plenipotenta-sługi zostać plenipotentem-kuzynem hrabiów. Wydana pod pseudonimem Ostrogi powieść: *Plenipotent*, malująca bez litości wszelkie fortele plenipotentów, poprowadziła Budnickiego upominającego się o swój honor na błędne manowce i pozbawiła szczęścia. Uderz o stół, a nożyce się odezwą. I Buciński się odezwał. Książkę tę uznał za zwierciadło siebie samego, użył wszelkich środków na potłuczenie tego obrazu. Bił się z własnym cieniem i padł ofiarą własnej głupoty, i nie tylko utracił zyskowną posadę, lecz w końcu zamiast wykraść pannę Emilię Paparowską kuzynkę hrabiów, mającą pół miliona posagu i sympatyą dla niego; wykradł podstawioną starą pokojówkę Praxedę Knotkową, którą chcąc nie chcąc zaślubić musiał. I ztąd w tamtych okolicach w miejsce przysłowia „wyszedł jak Zabłocki na mydle” powstać miało nowe przysłowie: „wyszedł jak Bucik na honorze.” Nie są tam bez zalet charaktery, sceny dramatyczne i fotografia spróchniałego domu arystokratycznego, całość jednak żadnego nie pozostawia wrażenia.

S.

---

*Wojna o pannę. Obrazek z matowiejskich stosunków W. X. Poznańskiego. Skreślił J. M. Poznań. 1871.*

Jestto wojna lecz bez krwi rozlewu, wojna dyplomatyczna, która ma przebieg zwyczajnej dyplomacyi, to jest zawsze jakby na złość skutek inny wypada jak sobie dyplomacya zamierza. W małym miasteczku ksiądz proboszcz śliczną ma siostrzenicę Zosię,

miluchne stworzenie, prawdziwe pieścidełko. Do takiego aniołka wysuwają się miejscowi i zamiejscowi konkurenci już to z popędu serca, już z życzenia rodziców, już dla schwycenia ideału, już wprost dla interesu. Głównymi konkurentami są: Kubuś kochający Kachnę, którego gwałtem zapędza do Zosi ojciec Filip Baryłkiewicz oberżysta, lis szczwany. Bartłomiej nieszczęśliwie przez mieszczan a zatem i przez autora nazwany Bałabartkiem, którego rodzice, ojciec Walenty Matusiński piekarz i gatunek cukiernika oraz matka Petronella szlachcianka-ciągna do Zosi. Piórkiewicz nauczyciel miejski poważny i śmieszny, rzeczywiście z głupia frant, który napozór stara się o protekcję księdza proboszcza dla pozyskania zyskowniejszej posady, a naprawdę wzdycha do anielskiej duszy Zosi i do nadziei idealnej. Wreszcie p. Stanisław, syn dobrobkowicza Feliksa Szyszkiewicza, dziedzica wsi Grabianki graniczącej z miastem, młody, przystojny, który Zosię kocha i potajemnie zyskał wzajemność. Zabiegi i rozmaitego gatunku intrygi rozwijają się i ścierają jakby zastępy bojowe dla zdobycia upragnionego klejnotu a przede wszystkim dla odpędzenia młodego Szyszkiewicza. Dwaj zapaśnicy górują w tym tłumie, dwie głowy rodzin zawzięcie ubiegają się o piękną dziewczynę, dla swych jedyneków: oberżysta i piekarz. Obadwa sąsiedzi, przyjaciele, każdy z nich jawnie oświadcza że wcale nie ma zamiaru zjednać dla syna Zosię, a każdy pokryjomu pracuje dla siebie. Jak za wieków starożytnych piękna Helena poruszyła wszystkie ludy greckie, tak walka o Zosię całe miasteczko wzburzyła. Wszyscy mieszkańcy uważaliby sobie za hańbę i krzywdę, gdyby Zosi nie dostał który z młodzieży miejscowej i gdyby dopuścili aby miała pójść za mąż za obcego a szczególnież też za Szyszkiewicza z Grabianki. Ztąd ciągłe domowe niespokojności, narady, publiczne zebrania, i polityczne meetyngi w tym jedynie celu gromadzone. Jeden taki meetyng odbywa się w oberży pana Filipa. Zebrani mieszkańcy radzą i radzą. Wreszcie wszyscy razem wzywają oberżystę i piekarza aby przecięli raz już węzeł gordyjski i aby jeden z nich stanowiąco o Zosię dla syna swego oświadczył się. Piórkiewicz tajemny konkurent słodkim judaszowym głosem tak przemawia:

— Wielkim obciążylibyśmy się grzechem, gdyby (Zosia) anielska ta dusza w kale niegodziwości pogrążyć się miała, gdyby wyższy polot jęj myśli ku brudom tój ziemi skierowanym miał zostać. Do ciebie więc szczególnież zwracam się, szanowny gospodarzu! i do ciebie szanowny panie Walenty, w imieniu wszystkich miasta naszego mieszkańców. Synowie wasi oddawna starają się o względy panny Zofii; nie sądzę aby zupełnie dla nich być miała obojętną, aby ksiądz proboszcz cośkolwiek zarzucić im zdołał. Niechaj więc teraz podwoją staranność swoją i groźnego ubiegają przeciwnika. Główna rzecz: zgodnie! i uczciwie! Niechaj żaden z zalotników drugiemu nie szkodzi, niechaj dółków pod nim nie kopie, niechaj pannie wolny pozostawi wybór, w przeciwnym bowiem razie Szyszkiewicz łatwe odniesie zwycięstwo.



Przy tój perorze oberżysta chytrzejszą odegrał rolę:

— Panie Walenty! — z rozczuleniem zawołał pan Filip, klepiąc go poufale po ramieniu, — kochany drogi sąsiadku! cieszyłbym się, jak Boga kocham, cieszyłbym się z duszy serca, gdybyś twojego syna tak świetnie zdołał ożenić. Widzi Bóg, że tylko o honor miasta, nie o własną korzyść mi chodzi. Oto sąsiadku! uściśkajmy się serdecznie, wypijmy na świętą zgodę, a ja jutro jeszcze zamiary twoje proboszczowi przedłożę.

Szmer podziwienia i pochwał rozległ się w śród gości. Lecz pan Walenty nie w ciemie bity, wiedział co te wyrazy znaczą i co się pod niemi ukrywa.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — ostro zawołał — ale łaskawych chęci przyjąć nie mogę. Niechaj każdy swego pilnuje nosa, a najlepiej na tём wyjdziemy.

— Zawsze niecierpliwy! zawsze impetyk! — z uśmiechem westchnął pan Filip.

— Impetyk czy nie impetyk — groźnie odparł Walenty. — Cóż wam się mieszać do tego? nie potrzebuję pośrednictwa, kwituję z przyjacielskich usług, sam sobie najlepiej dogodzę. Po co wam domowe publikować sprawy? Po co się pytać o to kto i z kim się pobierze? Wam mores do mojego syna, i do jego ożynku. Jak ja chcę, tak się stanie, a nie jak mi ktoś inny podyktuje.

— Ależ to sprawa publiczna! — słodko odezwał się Piórkiewicz.

— Gadaj pan zdrow, panie nauczycielu! — niecierpliwie odparł Walenty — starego wróbla nie złapiesz na plewy. Alboż ja nie wiem, że się pan starasz o posadę w powiatowém mieście i dlatego wszelkiemi sposoby podchlebiasz się księdzu, aby ci miejsce to wyrobił? Proboszcz nie lubi Szyszkiewicza, a więc i pan powstajesz na niego, i to publicznie, otwarcie, aby całe miasto o tój gorliwości mówiło i proboszcz się o nię dowiedział jak najprędzej. Albo to pan szczerze mówisz o naszych synach? Pan wiész jakim okiem ksiądz proboszcz na nich spogląda, i śmiejesz się w duszy z konkurentów, którzy przestraszyć tylko i odpędzić mają Szyszkiewicza. Alboż to pan Filip szczerze pomówić chce ze mną? alboż mi to przy sposobności porządnych nie uszyje butów. Znam ja się na farbowanych lisach i raz jeszcze kwituję z tój przyjaźni."

To jest próbka scen jakie się z tego tematu rozwijają. Pomimo wszelkich intryg i przeszkód, łatwo przewidzieć, że zawsze Staś musi się z swoją Zosią połączyć. I tak się też stało, z zupełnem uspokojeniem stron i z zadowoleniem całej miejskiej ludności.

Obrazki i opisy przeplatane rozmaitemi uwagami i zdaniem, chociaż najczęściej rozwlekłe i w formie zużytej, to przecież nie są bez interesu. Czasem wyrывa się autorowi jakaś myśl nadzwyczajna, jak naprzykład kiedy porównywa nabożeństwa i uroczystości w Rzymie z nabożeństwem i uroczystościami w małym wiejskim kościółku i mówi pomiędzy innemi:

„Tam gdzie panuje przepych, widzimy Boga w całym majestacie chwały, i w pokorze bojaźni i poczuciu własnej nicości śpiewamy hymn uwielbienia. Tam gdzie nas prostota otacza, widzimy Boga w nędznej szopie, na sianku w gronie pasterzy i jakiś błogi spokój, ufność i odwaga napełnia serca nasze, zlewając się w jedną modlitwę szczerzej dziecięcej miłości. — Pomimo tych nieuniknionych wrażeń, któż w szczerłość modlitwy prostego ludu uwierzyć jest zdolny? Modlitwa ta jest czysto wargową, rzadko kiedy płynie z serca. Lud zmysłowy, na zewnątrz tylko żyjący jak dziecko, nie może mieć jasnego o religii pojęcia, nie może jej istoty ani pojąć rozumem, ani poczuć sercem, bo ani rozum, ani serce dostatecznie ku temu nie są rozwinięte i t. d.”

Porzucamy ten urywek filozoficzny jako widoczne zboczenie od prawdy. Zato serce kobiece musiało odkryć autorowi wszystkie swe tajniki. W jego obrazku widzimy jak Kachna pomimo niezgody z Kubusiem, nie zważa na surowe zakazy rodziców i potajemnie biegnie pod płot w umówione miejsce aby się z kochankiem o swych uczuciach narozmawiać. Również i Zosia, ta idealna istota wychowana starannie pod okiem wuja księdza proboszcza, ukształcona, kiedy nawet pamiętniki swoje spisuje, a jednak na każde skinięcie Stasia biegnie do lasku, w pole, do ogrodu na schadzkę z kochankiem, aż nareszcie ksiądz proboszcz znienacka schwytał oboje w altanie jak szczyglów w samotrzasku.

Życie mieszczańskie dotąd nie spotkało odpowiednich powieściopisarzy. Od Radców Pana Radcy do Wojny o Pannę ciągle powtarzania śmieszności, karykatur, głupoty i występków, a przecie tradycya, religia i myśli tegoczesne nie mało tam dobrego zasiały.

